

Mapa to nie terytorium: Ukraina, wytworzona zgoda i europejska wojna na wyniszczenie



Zachodnie nagłówki krzyczą, że Ukraina „okrążyła” miasto Kupiańsk... ulepszone miasteczko, przedstawiając je jako koszmar dla Moskwy. Ale to nie raport z pola bitwy. To zarządzanie narracją, precyzyjnie dopasowane do negocjacji w Berlinie. Kupiańsk to nie Stalingrad. To nie Kursk. To nawet nie jest decydująca bitwa miejska. To zrujnowana osada nad Oskołem, dawny węzeł logistyczny zredukowany do gruzów, gdzie kontrola mierzona jest nie flagami, ale kierowaniem ogniem, dominacją dronów i tym, czy żołnierzy można rotować bez zabijania.

A kiedy nawet Reuters określa twierdzenia jako „niezweryfikowane”, wiesz, co to oznacza. Kiedy się waha, robi pauzy i wprowadza dystans między twierdzeniami a potwierdzeniem, sygnalizuje, że mgła jest uzbrajana. Na miejscu trwają walki o każdy blok, sporne dzielnice takie jak Jubilejnyj, starcia w pobliżu Mirowoje i Radkowki, próby infiltracji, tymczasowe zakazy. Zderzenia na skalę batalionu między wyczerpanymi jednostkami w miejscu, które ledwo funkcjonuje jako ulepszone miasteczko.

Skala jednostek mówi prawdę, którą nagłówki ukrywają. Kupiańsk nigdy nie gościł sił zdolnych rozstrzygnąć front. W obrębie centrum miasta obecność rosyjska była ograniczona i

odsłonięta, z małą ilością czasu na głębsze okopanie się; ruiny miasta utrudniały trwałe umocnienia, opierając się raczej na kontroli ogniowej niż na zabezpieczonej okupacji. Tysiące żołnierzy jest zaangażowanych w ochronę skrzydeł, a w samym mieście znajduje się zaledwie batalion. Ukraińskie natarcia nie są szeroko zakrojonymi kontrofensywami, lecz skoncentrowanymi uderzeniami roju wyczerpanych formacji, często zbudowanych z przymusowo zmobilizowanych mężczyzn z minimalnym przeszkoleniem, głodujących i mających mało amunicji, wycofanych z frontów takich jak Sumy, i rzuconych do miejskiego cmentarza, aby wywalczyć przewagę.

To nie jest wojna manewrowa. Jest to kontakt wyczerpujący, celowo przedstawiany jako impet, aby służyć narracji medialnej i politycznej, a nie osiągnięciu korzyści operacyjnych. Ważne jest to, że mapa to nie terytorium. W tej wojnie kolorowa nakładka często oznacza krótkie okno przechwytywania dronów, godziny, a nie kontrolę. Ogień może uniemożliwić ruch, ale bez zaopatrzenia nie może zabezpieczyć terenu. Kontrola ognia bez wsparcia logistycznego nie przynosi przełomów. Tworzy cmentarze. Ukraina została już zmuszona przez swoich zachodnich patronów do zbyt wielu z nich.

Kupiańsk nie zmieni przebiegu wojny, chyba że stanie się częścią szerszego odwrotu operacyjnego, a tak się nie stanie. W przeciwnym razie jest to zły argument w negocjacjach PR, opłacony krwią.

Podczas gdy kamery skupiają się na Kupiańsku, prawdziwa historia presji rozgrywa się gdzie indziej, wzdłuż poszerzającego się łuku, gdzie zachodnie relacje są rozdrobnione, aby zapobiec rozpoznawaniu wzorców. Na zachód od wyzwolonego przez Rosjan Siewierska trwają roszczenia i zaprzeczenia, ale geometria jest jasna: siły ukraińskie są rozciągnięte, broniąc terenu bez głębi strategicznej. Wokół okrążonego Łymania walka toczy się o linie komunikacyjne i erozję ukraińskich rezerw, a nie o symbolikę.

Kluczowe dla łuku Donbasu Pokrowsk i Mirnograd są ważne nie ze względu na nazwy, ale dlatego, że stanowią podstawę logistyki. Rosyjska kontrola tutaj wymusza wyraźny kontrast w sposobie prowadzenia wojny. Ukraina traci niezastąpione zasoby ludzkie na tworzenie chwil, krótkich działań taktycznych mających na celu zdobycie optyki na jeden dzień. Rosja natomiast wymienia przestrzeń, kontrolę ognia i logistykę na wyniki, które kumulują się w czasie. Jedna strona zarządza nagłówkami. Drugim jest zarządzanie wojną.

Na południu sytuacja jest jeszcze bardziej niebezpieczna. W okolicach Hulaipola presja jest trwała i narastająca, a nie teatralna. A za nim leży prawdziwy lęk, o którym Europa odmawia otwarcie dyskutować, powolne, żmudne parcie w kierunku miasta Zaporże. To nie sprint. To metodyczny marsz na Zachód. Jeśli obecne trendy się utrzymają, Zaporże może być zagrożone operacyjnie, a nawet okrążone w mniej niż sześć miesięcy. Taki wynik przyćmiłby wszelkie potyczki w małym miasteczku Kupiańsk.

W tym miejscu asymetria czasu staje się decydująca. Rosja prowadzi wojnę pozytywną w czasie: skalowanie przemysłowe i realne zdolności, które przewyższają iluzoryczne zdolności NATO, oparte na pieniądzu fiducjarnym; głębokie rezerwy ludzkie; oraz poziom spójności wewnętrznej wystarczający do utrzymania długiej kampanii. Ukraina natomiast toczy wojnę negatywną w czasie, z katastrofalnym upadkiem demograficznym, masową emigracją, przymusowym poborem do wojska i kurczącym się poparciem społecznym. Każda ukraińska kontrofensywa medialna zaciąga teraz pożyczkę na przyszłość, która już nie istnieje, aby ją uzupełnić.

To jeden z prawdziwych powodów, dla których Trump tak naciska. Mniej sentymentu. Nie ideologia. Geometria. Oś czasu. Arytmetyka. Waszyngton rozumie, że opóźnienie tylko pogarsza sytuację w końcowej fazie, zarówno wojskowo, jak i politycznie, dla projektu Ukraina. Europa też to rozumie. Ale Europa nie może się do tego przyznać, nie wyznając swojego

upokorzenia.

Więc Europa trzyma się samobójczej optyki. Inflacja w Kupiańsku. Sprzedaje iluzoryczne dźwignie. I poświęca Ukraińców, żeby zyskać na czasie, nie dla zwycięstwa, ale dla przetrwania narracji.

Oto prawda, którą Europa najmocniej stara się zakopać pod nagłówkami i wyreżyserowaną determinacją: ta wojna nie odzwierciedla już woli narodu ukraińskiego, a prawdę mówiąc, odzwierciedlała ją tylko dzięki wywołanej zgodzie, która teraz upadła. Nie marginalnie. Nie dwuznacznie. Przytłaczająco. Nawet po latach nasyconych przekazów, cenzury, stanów wyjątkowych i nieustannego kształtowania narracji, około czterech piątych Ukraińców domaga się teraz pokoju. Jest druzgocące właśnie dlatego, że utrzymuje się pomimo jednej z najintensywniejszych kampanii informacyjnych, jakie kiedykolwiek prowadził współczesny Zachód.

Zamiast tego mężczyźni są wyciągani z ulic i domów, bici, pakowani do furgonetek, zmuszani do noszenia mundurów i wysyłani na front. Filmy z brutalnymi oddziałami poborowymi już nie szokują, ponieważ są tragiczną normą.

To nie jest mobilizacja. To tchórzliwy i karzący przymus, ostatnie schronienie elit, które nie mają legitymacji, ale żądają poświęcenia. To polityka tchórzostwa, gdzie ci, którzy podejmowali decyzje, nigdy nie ponoszą kosztów, a ci, którzy płacą cenę, nigdy nie mieli wyboru. Te wojny zawsze toczą się cudzymi synami, o celach, które rozmywają się pod wpływem krytyki, podczas gdy architekci wycofują się za przemówienia, ochronę i moralne pozy.

Kiedy państwo musi porywać własnych obywateli, aby podtrzymać wojnę, przekroczyło ostateczną granicę moralną: nie broni już narodu, bo nigdy go nie broniło, ale kanibalizuje go, celowo poświęcając swoich ludzi jako grot włóczyński przeciwko silniejszej Rosji, aby chronić reputację, majątek i kariery

elit, które nigdy nie będą krwawić, nigdy walczyć i nigdy nie odpowiedzą za zniszczenie, które pozostawiają za sobą.

Waszyngton zniszczył strategiczną autonomię Europy lata temu i po cichu wystawił rachunek kontynentowi. Rozszerzenie NATO bez strategii. Wojna ekonomiczna bez izolacji. Sabotaż energetyczny bez zabezpieczenia awaryjnego. Wynik był nieunikniony... Przyspieszona deindustrializacja, inflacja, podział społeczny, kruchość polityczna. Europa wyszła z tego uboższa, słabsza i strategicznie nieistotna, a mimo to wciąż trzyma się języka autorytetu moralnego.

Zamiast stawiać czoła temu upadkowi, Europa wybrała schronienie w absolutyzmie. Negocjacje stały się herezją. Kompromis stał się zdradą. Pokój stał się ułagodzeniem. Sama dyplomacja została skryminalizowana, ponieważ dyplomacja zaprasza do zadawania najniebezpieczniejszego ze wszystkich pytań. Po co to było?

A na to pytanie nie można odpowiedzieć bez konsekwencji. Bo pokój robi coś, czego wojna nie potrafi. Wojna zawiesza politykę. Pokój przywraca odpowiedzialność.

Europa nie boi się przegrać wojny tak bardzo, jak boi się przeżyć ją z nienaruszoną pamięcią.

Dlatego wojna musi trwać. Nie po to, żeby ratować Ukrainę, ale żeby odłożyć rozliczenie z ręk Europejczyków.

Co znowu sprowadza nas do Kupiańska.

Kupiańsk nie jest punktem zwrotnym na polu bitwy. To nagrobek. Nie tylko dla mężczyzn pochowanych pod jego gruzami, ale dla samej wiarygodności moralnej Europy.

To, co potępi tę wojnę w zapisie historycznym, to nie to, jak się zaczęła, ale jak długo trwała po upadku jej wątpliwego uzasadnienia. Kiedy nawet wyprodukowana zgoda wyparowała, kiedy dyplomacja została celowo pogrzebana, kiedy rosyjskie

zwycięstwo cicho ustąpiło miejsca arytmetyce, wojna się nie skończyła. Stwardniało. Nie dlatego, że wciąż można było wygrać, ale dlatego, że zakończenie tego zmusiłoby do przyznania się do czegoś, na co żadna klasa rządząca nie była gotowa.

Kupiańsk nie jest pamiętany dlatego, że miał znaczenie wojskowe. Ma to znaczenie, ponieważ ujawnia moment, w którym wojna przestała w ogóle dotyczyć terytorium. Oznacza to punkt, w którym Europa wybrała krew zamiast prawdy, przymus zamiast zgody, a przetrwanie narracji zamiast ludzkiego życia. Nie z siły, ale ze strachu.

Historia jest bezlitosna dla wojen prowadzonych bez zgody i przedłużanych bez celu. Nie dba o intencje, przemówienia ani język moralny. Rejestruje tylko to, co zostało zrobione, kto skorzystał i kto zapłacił. A kiedy zapisze się historię, pokaże ona, że Ukrainie nie odmówiono pokoju, ponieważ pokój był niemożliwy, ale dlatego, że pokój położyłby kres kłamstwu.

To jest prawdziwa porażka.